

Przetom

Redaktor:

Dr. Witold Lewicki.

TREŚĆ:

Paszkwilantom	161
Fabrykacya opinii krajowej	165
<i>Antoni Fibich</i> : Ruch chłopski na Mazurach	178
<i>Dr. Zofja D.</i> : Listy z Niemiec. I.	189

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 złr. 50 ct., numer pojedynczy 80 ct.

WIEDEŃ.

Skład główny we Wiedniu w księgarni *Wih. Frick*, I. Graben Nr. 27
we Lwowie w księgarni *Jakubowskiego & Zadurowicza*
w Krakowie w księgarni *S. A. Krzyzanowskiego*.

1895.

TREŚĆ Nr. 1, 2, 3, 4 i 5:

Od redakcyi.

Dr. T. Rutowski: Ruch ludowy i stronnictwa narodowe.

Ks. Dr. A. Kopyciński: Rola księdza polskiego.

Prof. A. Wachnianin: Stronnictwa na Rusi halickiej.

Prof. Dr. A. Sokołowski: Uwagi krytyczne nad historią powstania styczniowego. I.

Dr. Witołd Lewicki: Ad limina Apostolorum.

Stanisław Szczepanowski: Racyonalizm narodowy.

Dr. T. Rutowski: Reforma wyborcza.

Budżet Królestwa Polskiego. I.

Dr. Kazimierz Twardowski: Fryderyk Nietzsche.

Dr. Witołd Lewicki: Francesco Crispi.

Jan Skrzydlewski: O ruchu muzycznym we Wiedniu.

Przesilenie w Koalicyi.

G. Smólski: Czesko-słowiańska Wystawa etnograficzna.

Budżet Królestwa Polskiego. II.

Roman Lewandowski: Salon wiedeński.

Po upadku koalicyi.

Ks. Dr. Adam Kopyciński: Jednostka a społeczeństwo.

Dr. Kazimierz Twardowski: Monista mistyk.

Zygmunt Bytkowski: Maurycy Maeterlinck.

Dla P. T. Duchowieństwa i nauczycielstwa
obniżamy prenumeratę do

połowy

to jest kwartalnie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 45 ct.



**Numer niniejszy przesyłamy na okaz z prośbą
o przysłanie prenumeraty, lub zwrot numeru. Nie zwró-
cenie numeru uważać będziemy za przystąpienie do
prenumeraty.**



→ Wiedeń, dnia 29 kwietnia 1895. ←



Paszkwilantom.

Gdyby kto zechciał przykładem udowodnić założenie, że nie ma skorszego trybunału do ferowania zaocznych wyroków nad dziennikarstwo, nie mógłby przytoczyć nic trafniejszego nad sąd doraźny, jaki prasa galicyjska przeprowadziła nad czynnością poselską ludzi około „Przełomu“ grupujących się.

Nie było posądzenia zaczerpanego z powietrza, nie było podejrzenia, wyssanego z palca, nie było zarzutu opartego na ostrzu szpilki, któregooby nam nie ciśnięto; jak nie było potwarzy, urodzonej przez niskie instynkta, którejby nie dobyto, jak nie było podłości, pielęgnowanej przez jaszczurcze serca, po którą by nie sięgnięto, jak nie było brudu, legnącego się w stęchłej atmosferze, którym by nam nie bryzgnięto, jak nie było krzywdy, którą tylko uczciwe serca odczuć mogą, którejby nam nie wyrządzono.

Rozpasano przeciw nam drapieżne instynkta aż do widma Panamy i Panamina, rozkiełznano wolność słowa dziennikarskiego aż do orgii, rozwydrzono tlejące zawiści aż do buntu i chciano sobie pohulać po dobrej sławie ludzkiej.

W imię niezawisłości położono uszy po sobie i warowano przed możliwymi protektorami, aby tem zapamiętałej rzucić się na bezbronych. W imię demokratyzmu oszczędzono wielkich i silnych, aby tem pewniej dobrać się do swoich.

Uderzono na alarm. Szczepanowski, Rutowski, Lewicki płyną pod fałszywą flagą, wchodzą w konszachty z lewicą, kraj chcą zaprzedać Niemcowi, trzeba ich zniszczyć, utracić, utłuc lub co najmniej zrobić nieszkodliwymi. Wytoczono nam pozew, przesłuchano prokuratorów moralności publicznej i zasądono nas. Za co? Za to, że Szczepanowski, Rutowski i Lewicki chcieli kraj zaprzedać Niemcowi! Są-ż na to nie już dowody, ale poszlaki? Gdzie jest jeden fakt, jeden krok, jedno przemówienie, jeden artykuł, jedno słowo, jedno zgięcie palca, jeden pozór, jeden cień — gdzie jest na to dowód z życia tych ludzi, którzy żyją jak w latarni, ze wszystkich stron widziani i widzeni, gdzie jest jeden dowód z pism tych ludzi, którzy palce walają atramentem, gdzie jest na to dowód z przeszłości ich, z historii ich, z przemówień ich? Takich dowodów niema.

Któż to swojego czasu, kiedy się ważyły przymierza w Kole Polskiem, kto i komu cisnął zarzut — że „czterma końmi“ jedzie do lewicy niemieckiej? — Kto i kiedy stanął z nas sporem przymierzu z hr. Hohenzwartem i klubem konserwatywnym? Kto i kiedy z nas zalecał jednym słówkiem alians z jedną jedyną zjednoczoną lewicą niemiecką? Kto i kiedy doradzał lub podszeptywał zaprzeczenie Polski Niemcom jak się to eufemistycznie naywa?

Kto i kiedy popełniłby nie zbrodnię, bo zbrodnią by to nie było, ale dzieciństwo podobne, bo przecie dzieciństwem byłoby zalecać alians, który nie mógłby mieć szansy większości parlamentarnej? A przecie proszę obliczyć na palcach u ręki, że Polacy z lewicą większości nie mają. Więc taki koncept jest nietylko bezpłodny, jest nietylko złośliwy: jest i głupi, bo się sprzeciwia nietylko psychologii Koła Polskiego, które jest dla nas wysokim trybunałem, ale sprzeciwia się logice cyfr, która jest jeszcze wyższą instancją. W takim aliansie we dwójkę nietylko nie mielibyśmy większości w Izbie, ale byli-

byśmy w mniejszości wobec lewicy niemieckiej. Więc koncept ten, więc to wmawianie w prasę, w opinią publiczną, w kraj, więc ta suggestya, więc ta fałszywa flaga i to urojone niebezpieczeństwo, to są nietylko kłamliwe, z powietrza wzięte potwarze, ale to są strachy na lachy.

To też nie przeciw temu zwracamy się. Pomysł taki zbyt jest naiwny, zbyt sam się sądzi, żebyśmy na jego zbijanie wiele zadrukowywali papieru. Nie o pomysł nam chodzi, ani o te turkocie-podjadki, które nas chcą w kraju podgryzać.

Musieliśmy założyć protest przeciw takim podejrzaniom, aby usunąć z drogi taką bezczelność, rozprawić się z tą metodą fałszu i nieszczeroci, o c z y s c i ć p ł a c i s p a l i ć z a r a z ę. Bo inne mamy zadania do spełnienia w naszym piśmie. Wcisnął się klinem w nasze życie publiczne system oszczerstwa i podejrzeń. I poszedł strugą po kraju i płomienną rzucił żagiew. Mądrość swą złożył w infamii i dał czucie nieomylnie tej stugębnej famie, która rozeszła się tak głośno, że nawet ci, którzy z metodą tej szkoły byli oswojeni, na chwilę się zacukali i dali ucho podszeptom szatańskiej złości.

I puścilibyśmy byli w niepamięć te winy, wynikające z drobnych zawiści wewnętrznych i z braku sumiennej służby dziennikarskiej. Bo w jednych nie było enoty, a w drugich rozumu.

Ale że w tem paszkwilowaniu jest metoda, — i s t e s a u c h W a h n s i n n, s o h a t e s d o c h M e t h o d e — musieliśmy wypiec to znamię na twarzy bezczelnej.

Owinięto się w togę moralności i w imię tej pani świętej ferowano wyroki.

Cokolwiek podejmowaliśmy i podejmujemy w wykonaniu naszego obowiązku poselskiego, czynimy w głębokiem przeświadczeniu konieczności, potrzeby i dobra publicznego. Więc

żal i ból rwie się z głębi serca, kiedy widzimy się otoczeni taką matnią fałszów, kłamstw i przewrotności. Nie uczyniliśmy niczego, co by nie wypływało z najgłębszej miłości ojczyzny.

Za co on kocha? krzyknęła hołota

I owo grzechy mojego żywota.



Fabrykacya opinii krajowej.

Napadnięci na publicznym placu przez kilku korespondentów wiedeńskich i kilka pism krajowych, zmuszeni jesteśmy, spełniając jedynie akt własnej obrony, wypowiedzieć wobec kraju słów parę, ażeby się przed napaścią ogonić i oczyścić miejsce i powietrze.

Od najdawniejszego czasu działalność grona posłów, którzy obecnie wydają „Przełom“ miała do walczenia z bierną lub czynną opozycyą różnych dzienników krajowych. Nie żeby nieraz i szczerzej i serdeczniej pomocy w prasie polskiej nie znalazła. Pojmując politykę norodową i krajową szerzej, obejmując ją w całej pełni, więc nieraz inaczej jak były zwyczajne hasła, walcząc nieraz z uprzedzeniem, z ciasnotą, nie lubiąc ogranych recytatywów partyjnej katarynki, niecierpiąc doktrynerskiej bezpłodności, żyjąc walką, pracą, propagandą, działaniem, niepojmując obowiązku swego w „wygłaszaniu“ czy „zajmowaniu“ stanowiska osobistego czy partyjnego, ale „w przeprowadzaniu“ tego co wedle sumienia i przekonania przeprowadzić trzeba a można, musieli nieraz stanąć w kolizyi z doktryną, z uprzedzeniem chociażby najbliższych politycznych przyjaciół, — niemogli nieraz liczyć na doraźne zrozumienie tych, którzy zdała, niemogąc objąć całości sprawy, nierozumieli ich postępowania.

W takiej politycznej robocie, walce, propagandzie, — pierwszorzędnym środkiem jest p r a s a. Polityczna robota dziś,

bez pomocy, bez udziału publicystyki, jest skazaną na bezpłodność. Tylko głupiec może sądzić, że potrafi u schyłku XIX. wieku przeprowadzić większą rzecz bez użycia prasy, z jej stugębną siłą głosu, z jej organizacją propagandy weiskającej się w ostatni zakątek, narzucającej krociom gotową myśl, pogląd, zasadę, która w lot zamienia się z myśli, z poglądu, z zasady w szpaltach dziennika, w — t. z. „opinię kraju“.

Ale właśnie natura działalności tego grona poselskiego, zwłaszcza w solidarnem Kole polskiem w Wiedniu i w parlamencie austryackim, przynosiła to z sobą, że potrzebną im była „prasa“, ale nie jeden, ten czy ów organ chociażby bardziej bliski, — chociażby nawet wyłącznie od nich zawisły, chociażby piszący na ich żołdzie „własny organ“.

Więc i sami brali za pióro publicysty, korespondenta, a choćby reportera, a dla tej „prasy“ krajowej byli zawsze gotowi z informacją, faktycznemi wiadomościami, czy poglądem i polityczną wskazówką.

Więc bywało rozmaicie. Czasy zgody i wiatru w plecy i czasy niezgody i wiatru w oczy. Czasem ich niosła aura popularna, a czasem przynosiła mruczenie niezadowolonia, ba! wykrzyki oburzenia i wyroki bez sądu. Życie polityczne garbuje nerwy, ludzie, którzy, służąc krajowi, chcą coś przeprowadzić, muszą przywyknąć do tych zmian, a rozumiejąc doskonale wartość popularności, umiejąc wybornie ocenić jej siłę i użyteczność w politycznem życiu, muszą nieraz stanąć w poprzek z tą popularnością, a chociażby ją wyzwać. Więc nieraz wystarczy puścić głupi frazes, żeby mieć po sobie aurę, a są jednak ludzie, co dla takiej popularności i palcem nie ruszą.

Więc nieraz przychodzi wypić wszystkie gorycze w publicznej służbie spełnionego obowiązku. Najczęściej wyrocznią dla „opinii“ — sukces. „Tu ne reussis, donec tu as tort“

mówił Thiers o „najlepszej z polityk: polityce rezultatów“. ‘Bo to już Szajnocha wiedział o tej opinii co to „tylko za gotowym już sukcesem bieży z tyłu cielątkowato, jeżeli się czasem nie-podoba poszczekać z tyłu“.

Otóż w czasach trudnych, gdy rozgrywają się największe sprawy, gdy nad rozwiązaniem wielkich politycznych, narodowych, społecznych zagadnień mózgi sobie suszą najlepsi, gdy się piętrzą trudności, tak że pękają systemy polityczne, większości parlamentarne, kilkonastoletnie i kilkonastomiesięczne rządy, zużywają się szeregi politycznie najwybitniejszych ludzi w państwie, nie dziw, że na jednolitość zdań liczyć nie można, że mogło przyjść do takiej dyskrypancyi nawet między polityką Koła polskiego a krajem, cóż dopiero poszczególnych posłów z kilkoma dziennikami.

Cóż dziwnego, że Koło polskie przebywa dawno nie bywały u nas atak prasy, organów najrozmaitszych opinii, historyi i celów? Cóż dziwnego, że ci, co chcieli powszechnego głosowania, a choćby Taaffowskiej reformy, lub ci, co nie chcieli żadnej, rzucili się na Koło, że akceptowało reformę umiarkowaną? że ci, co chcieliby sojuszu Koła ze wszystkimi radykalnymi odcieniami w Izbie, potępiają koalicję trzech umiarkowanych stronnictw? — cóż dziwnego, że ci, którzy żyją starymi formułkami odgrzali stare frazesy z innej epoki o niebezpieczeństwie grożącym nam w Austrii ze strony Niemca? Cóż dziwnego przedewszystkiem, że skoro koalicya się rozleciała, skoro się więc nie udała, wszystkie kozy skaczą na pochyłe drzewo, i ci, co nie byliby w stanie wskazać nic lepszego, przedewszystkiem nic innego możliwego, bawią się w prorocтва w tył, odradzają Kołu w czerwcu 1895 r. zawarcia koalicji w październiku 1893! . . . to się już i dziwić trudno, że nawet organ tych, którzy najpierw i najenergiczniej „kładli“ hr. Taaffe,

„Czas“ krakowski twierdzi dziś, że hr. Taaffego oszczędzać należało.

I nastąpiła cała powódź rozumu! Pokazało się nagle, że właściwie wszyscy przewidzieli, że się koalicya nie uda, że taki „nienaturalny“ alians nieżywotny, chociaż znowu prócz kilku radykalnych głosów wraz z Kołem polkiem na tej podstawie dla wewnętrznej i zewnętrznej polityki, mniej lub więcej stanowczo, stanął w swoim czasie cały kraj i wszystkie organa poważniejsze.

A jeżeli przez samobójczą politykę lewicy, przez błędy klubu hr. Hohenwarta, przez zaniedbanie klubu polskiego, przez bezradność rządu, nie zdołano na czas zażegnać przesilenia i koalicya pękła, pograżając mnóstwo dorobków, ścieląc drogę wszystkim rozkładowym prądom, wywołując generalną radość tych wszystkich, którym sojusz umiarkowania zakładał kawecan na rozmaite apetyty — to myśl koalicji, jej cel, jej realna polityczna wartość nie zmieniły się na włos i mogło Koło polskie dosłownie w wilię katastrofy uchwalić dla wiadomości publicznej, że pragnie utrzymania koalicji i mogło i musiało Koło polskie po katastrofie i po rozkiełzaniu się już burzy dziennikarskiej w kraju, po wylewie konceptów na temat nowych sojuszów, wypowiedzieć przez usta swego prezesa, co powiedziano: żal za koalicją, ubolewanie nad fałszywym krokiem lewicy niemieckiej, trwanie w przekonaniu o użyteczności koalicyjnej polityki w obec zadań czasu, nawet nadzieję, że się stronnictwa koalicyjne odnajdą na nowo.

Cóż dziwnego, że gdy jakaś polityka, choćby jak rozumna, obrana po głębokiej rozwadze, nie powiedzie się, zamiast skupić się i wspólnie zaradzić, co poprawić należy, ażeby zle nie urosło, zaczyna się od „gaudium“ wszystkich przeciwników najprzód, nieszczerych przyjaciół, potem zaciemnia się przewodnia krajowa myśl, rozpoczynają się fajerwerki konceptowiczów, umy-

wanie rąk wszystkich Pilatów, wyprzysięganie się wszystkim faryzeuszów, wyścigi o popularność.

A już nikogo dziwić nie może szukanie kozła ofiarnego. To staro-ludzkie a staro-polskie przedewszystkiem. Takim kozłem stać się mieli oczywiście ci posłowie mniejszości sejmowej we Lwowie, co w polityce Koła czynniejszą brali udział, i niewahali się przyjąć współodpowiedzialności za politykę ogromnej większości Koła, jak ona się objawiła we wszystkich kwestiach podstawnych, przedewszystkiem w polityce koalicji samej, w pracy nad rozwiązaniem reformy wyborczej, w taktyce politycznej w obec rządu i stronnictw.

W tej opozycji przeciw Kołu, w tem pozpolitem ruszeniu na ludzi, za którymi Koło poszło, w tej negacji, potworzyły się najdziwaczniejsze „jednoznaczności“ opinii, z których jutro nie będzie śladu, a tak jak kiedyś przeciw uchwale całego Koła założyły veto tylko dwa głosy tak „zbliżone“, jak hr. Wodzicki i Lewakowski, taksamo w dzisiejszej opozycji spotkał się „Czas“ z „Kuryerem lwowskim“. Ale choćbyśmy wyzyskać mogli tę „zgodność“ „Czasu“ i „Kuryera“ nie zbijemy ich w jeden czambuł i rozprawimy się z osobna.

Dziś tylko jedną pokazemy krajowi „jednoznaczność“ opinii. Zmuszeni, poprostu przycisnięci do muru, à son corps defendant, przedstawimy jak się fabrykuje opinia kraju i wskażemy na pewne objawy, które są smutne i złe, żeby sacy poszukać, póki czas.

* * *

Zostaliśmy napadnięci głównie przez korespondentów wiedeńskich piszących do „Dziennika polskiego“, „Kurjera Lwowskiego“, „Reformy“ i „Gazety Narodowej“, w ostatnich czasach i przez telegrafistę w „Głosie Narodu“. Zarzucone powodzią depesz wiedeńskich, zaczęły i dzienniki same, redakcyje najprzód łagodniej, później coraz gwałtowniej

bić na nas, i ta nagła koalicja pism „użytecznej“ i „zasadniczej“ polityki, podolsko-konserwatywnej i lwowsko-radykalnej, aż socjalistycznej, organów powszechnego, równego, tajnego głosowania i obrońców pośrednich wyborów, filosemitów i antisemitów, przez całe tygodnie czyni nam zaszczyt szamerowania nas codziennie, robi nam nieczem nieopłaconą reklamę. Ale chociaż przywykli do walki i na pociski przygotowani, chociaż takie pospolite ruszenie przeciw nam daje niemalą satysfakcję, boć chyba ta działalność kilku posłów nie była ani mdłą, ani błahą, ani odosobnioną, skoro za to, że się polityka Koła nie podoba, ma odpowiedzieć jeden, czy kilku ludzi, to przecież tej przyjemności mamy dosyć.

Hola Panowie! Tak nie wolno!

Cała ta „jednogodność“ opinii najsprzeczniejszych ze sobą organów jest jednym wielkim fałszem. Cała ta opozycja „kraju“, „opinii kraju“ jest prostą farszą. Całą tę akcję przeciw Kołu, zwłaszcza przeciw kilku posłom, a obecnie przeciw redaktorom „Przełomu“, urządziła klika korespondentów wiedeńskich, znana wszystkim, oprócz kraju, spółka, czy kompania, która zaopatruje „kraj“ w wiadomości z Wiednia, z Koła, wydaje wyroki o polityce Koła, rozdaje wieńce i plagi, a przytem prowadzi interes uboczny dobrą sławą Koła, wiadomościami prawdziwymi i zmyślo-nemi, z jawnych i z poufnych posiedzeń Koła do wiedeńskich dzienników.

Spółkę tę składają panowie: Inlender, znany pod pseudonimem Adin, Obogi i Dr. Zipser. Od szeregu lat zaopatrują większą część prasy. Pan Inlender jest filarem „Dziennika polskiego“, zaopatruje także filosemicką „Allgemeine Zeitung“ i posyła depesze do antisemickiego „Głosu

Narodu". Pan Obogi jest równocześnie korespondentem konserwatywnej „Gazety Narodowej“ i „Reformy“, Dr. Zipser wierny „Kuryerowi Lwowskiemu“ jest głównym aprowizyonerem dzienników wiedeńskich z „kół parlamentarnych polskich“.

Zastrzegamy się, że nie tykamy w najmniejszej mierze osobistego charakteru tych panów, u których nieraz widzieliśmy zalet niemało, a których żmudnej, targającej nerwy i życie dziennikarskiej pracy tylko należy hołd oddać gotowiśmy.

Ale to nie przeszkadza, że zmuszeni jesteśmy w interesie publicznym przypatrzeć się ich działalności publicznej. To, co robimy dziś, powtarzamy: z m u s z e n i, publicznie, robiliśmy mnóstwo razy wobec nich samych, z całą otwartością i wobec redakcyj i opiekunów pism, w których od lat prowadzą swoje rzemiosło. Robiliśmy to już w czasach, gdy ś. p. Grocholski załamywał ręce, nad usługami, jakie Koło oddawała żurnalistyka Radziło mnóstwo razy Koło, jak złe wykorzenieć, jak zapobiedz, zapadały czasem nawet zabawne uchwały, jak owa, którą obla kaskadą dowcipów ś. p. Sawczyński, że „wolno jest posłom pisać do dzienników“. Ratowano się „komunikatami“ z Koła i zwijało je napowrót, nie się w rzeczy samej nie zmieniło.

Z dumiewająca rzecz: Najlepsza organizacya politycznego stronnictwa, jaką ma solidarne Koło, ma najgorzej zorganizowany, a raczej wcale nie zorganizowany stosunek Koła do prasy, do dziennikarstwa krajowego.

Stosunek ten w czasach powodzeń i spokoju jest obojętny, ile razy nastąpią kłopoty, trudności, staje się złem, szkodą.

Przez błędne pojęcia o wartości prasy w dawniejszych czasach, przez pewną szlachecką dumę i pogardę dla dziennikarza, dawniejsze Koło wypuściło z ręki prasę. Przyczynił się

do tego i dawniejszy stan Koła, w którym przeważała większość widziała organa Koła jedynie w organach konserwatywnych.

I nareszcie doszło do tego, że „Koło“, jako całość, jako reprezentacja kraju, która ma zbiorową politykę, i dla tej zbiorowej polityki potrzebowałoby nieraz publicystycznych środków, jest bezsilne. Ale długo, przynajmniej w niektórych organach uchwały Koła, jego publiczne enuncjacje, były głosem *ex cathedra*. Nieda się niestety zaprzeczyć, że dziś powaga ta należy do historii.

Objaw ten ma dwie strony. Musiało nastąpić rozszerzenie wpływu kraju na Koło, w miarę, jak coraz szerzej, coraz żywiej objawia się interes dla sprawy publicznej, jak coraz dalej rozciąga się koło politycznie nysłających. Zmonopolizowanie polityki Koła w ręku prezesa, skończyło się ze ś. p. Grocholskim, w ręku garstki uprzywilejowanych, skończyło się nieco później. Potrzeba było więcej powietrza i światła i na tem ani działalność Koła, ani stanowisko Koła nietylko nie straciło, ale wręcz zyskało, udział w pracy parlamentarnej, usłudze i zasłudze publicznej stał się dostępniejszym, zatraciły się powoli dawne większości i mniejszości, powiemy, że solidarność stała się łatwiejszą, dlatego szerszą, pewniejszą. Ale przyszła i odwrotna strona medalu. Ten wpływ kraju, ta kontrola opinii krajowej nad Kołem, przekształciła się w danych smutnych warunkach dziennikarstwa krajowego w sposób zupełnie niefortunny.

Kraj ma prawo, chce i musi wiedzieć, co jego reprezentacja, Koło, grupy poselskie, posłowie robią, myślą, działają, a czego nie robią i zaniedbują, jak robią, z jakim skutkiem, a kontrola ta może i musi sięgać jak najdalej. Dla kraju nie może być powagą uchwała, czy droga obrona przez Koło, czy posłów, żeby jej nie poddać krytyce, ocenić ze

stanowiska krajowych potrzeb i warunków. Niezego silniej byśmy nie przestrzegali i nie akcentowali, jak prawa tej opinii kraju, żeby za pomocą prasy, w świetle poglądów stronnictw i barw różnych, roztrząsała działalność reprezentacji kraju.

Ale stosunek wytworzył się zupełnie inny.

Ten Sejm złożony z 56 Polaków, reprezentacja kraju legalna, w której pracują ludzie pierwszorzędnej obywatelskiej enoty, niepospolite zdolności, w której z ofiarą zdrowia, życia i mienia grono ludzi targa się w usługach publicznych, ta reprezentacja, która dotąd nie przyniosła cienia ujmę narodowej sławie, pożytek nie jeden, która w danych okolicznościach dzielnie i skutecznie umiała wywalczyć, utrzymać i przysparzać, co tylko dla kraju było możliwem, ta reprezentacja dostała się pod kontrolę i sąd ludzi, którzy w żadnej mierze do tego nie są powołani.

Najwyższe kryteria działalności reprezentacji polskiej w Wiedniu, to interes narodowy i krajowy, szerokie objęcie narodowego stanowiska w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, żywe poczucie historyczne potrzeb społeczeństwa. Obok tego merytoryczna strona legislacyjnej pracy na wszystkich polach jest po prostu łatwą.

Otóż pytamy się wręcz, pytamy się kraju, pytamy się redakcyj tych pism, których korespondentów wymieniliśmy z nazwiska, czy panowie ci tym warunkom odpowiadają?

Otóż bieda prasy, brak ludzi odpowiednich w ciężkim a niewdzięcznym zawodzie dziennikarskim i zbieg okoliczności oddały niesłychanie ważny posterunek, zaopatrywanie szeregu dzienników krajowych, zwłaszcza barwy liberalnej, postępowej i radykalnej w ręce kilku ludzi, którzy wnet związali się w nierozdzielną klikę i zmonopolizowali nie tylko służbę korespondencyjną z Wiednia, z Koła i o Kole, ale zamienili ją w organizację, która wprost staje się wrogiem

Koła, która pojęła swoje zadanie jako najwyższy trybunał, która z krytyki zrobiła cel, a zrozumiawszy inklinację powszechną do malkontentyzmu, wiecznego niezadowolenia, schlebując starodawnym słabościom społeczeństwa, żyje z krytyki, a co zatem poszło z zawodowego potępienia, podszczywania, poniewierania.

Jak każdy monopol demoralizuje, tak i monopol spółki z Esslinggasse zdemoralizował spółkę samą. Panowie Inlender, Obogi, i Zipzer zawojowali swoje organa. Kto się bezstronnie a spokojnie przypatrzy, to zobaczy, że się właścicielom Dziennika polskiego tylko mający, jeżeli sądzą, że o rzeczach wiedeńskich mają inną politykę, jak tę, którą im telegrafuje płodny Adin.

Demoralizowała spółka opinię kraju i demoralizowała Koło i posłów, wciskając się po wiadomości, zwłaszcza po niedyskrecy, rozdając sławę i potępienie, roznosząc komeraże, dzieląc i waśniąc.

Ale co najgorsza. Tą drogą wcisnął się do kraju objaw dotąd w krajowym dziennikarstwie nie znany, dziennikarz ścigający za sensacją, stawiający sensację nad wszystko inne, chociażby kosztem prawdy, dobra publicznego.

I drugi wcisnął się jeszcze gorszy: dziennikarz z dolny pisać politycznie do dzienników najsprzeczniejszej barwy i pisać wszędzie „z przekonania“.

Może tradycja „kapłaństwa“ dziennikarza należy do rupieci historycznych, do niedawna było jednak dziennikarzy sporo, co chociaż z partyjnego stanowiska, więc stronnictwo i często niesprawiedliwie, ale pojmowali swe stanowisko wysoko, byli politykami i partyzantami jakiejś partii, byli zdolni pisać złością ale i krwią z pod serca, ale pojmowali pracę jako „służbę“ publiczną szlachetniejszego rządu, choć wynagrodzenie jej nie było w żadnym stosunku do znoju i serdecznej męki.

Przyszły nowe czasy i wzory.

Kto nie zna wybornej komedyi Freitag'a „die Journalisten“, stworzył tam typ dziennikarza, co gotów pisać wszystko i wszędzie, każdemu, za i przeciw, brylantami i codzienną prozą. Ten „Schmoeck“ stał się straszną szkołą.

Kończymy. Działalność poselska w Wiedniu zamiast pomocy istotnej, spotyka się z wielkim utrudnieniem ze strony źle prowadzonej prasy. Dzienniki krajowe wysłały na swoich korespondentów ludzi, którzy zamiast informować kraj o prawdzie, podawać mu rzetelne wiadomości, począć o pracach ustawodawczych, streszczać poważnie sprawozdania komisyjne, ustawy, zwracać uwagę na seryjną stronę polityki, żyją kankanem, skandalem, ciskaniem się na ludzi, przekręcaniem dla sensacji, dla osobistej zawiści i nienawiści.

A jest to osie gniazdo, więc żeśmy i nieraz w nie ukłuli, to nas bardziej jak kogo osy opadły. Nieraz używaliśmy my ich, nigdy nie odmawialiśmy pomocy, wiadomości, nigdy na tem pismo źle nie wyszło.

Ale coraz częściej przychodziło różnić się. Myśmy pojmowali politykę i pracę w Kole i parlamencie jako służbę dla kraju, więc rzecz seryo, której na igraszkę sensacyjnych telegramów puszczać nie wolno, myśmy mieli słowo potępienia, gdy obliczona na odległość, na nieznaną rzecz w kraju, szła zła i podkopująca krytyka, gdy na dobre szedł handel kommerażami i wiadomościami tem pokupniejszymi, im bardziej obliczone były na kompromitację reprezentacyi kraju.

Stanowisko nasze osobiste, było tu z pewnością na drugim — mielibyśmy prawo powiedzieć, na dalekim planie. Ale tak pojmując robotę publiczną, musieliśmy co raz częściej wchodzić w scyssye. Byliśmy niewygodni, więc korzystając z monopolu, zwłaszcza w prasie postępowej, której poparcie

nam niezbędne dla publicznej roboty, podkopywano nas systematycznie. A podkopywano nie na podstawie prawdy.

Setki razy słyszeli ci panowie, każdego z osobna, czy wszyscy razem jedną prośbę: piszcie co chcecie, sądźcie o nas jak chcecie, poniewierajcie nas, jeżeli wam się to podoba, ale sądźcie, poniewierajcie na podstawie faktów, podajcie fakt prawdziwy, czyn, czy słowo, czy akcję jakąś i osądźcie i zasądźcie, ale niech fakt będzie prawdziwy, nie zaś na podstawie przekręcenia, fałszu, kłamstwa, słów włożonych nam w usta, intencji podsuniętej.

Dawno powiedział Richelieu: „*donnez-moi deux lignes d'un homme et je vous le ferai pendre* — daj mi dwa wiersze czy, je, kolwiek, a każę ci go powiesić. — Przekręć fakt lub go wprost wysij z palca i opowiedz na rynku, wsadź mi w usta słowa czy myśli, o których mi się nie śniło, albo gdy i to ci trudno, podsuń intencję, która może tobie chodziła po sercu, i wydrukuj, zwłaszcza wydrukuj w kilku naraz pismach, a będziesz miał „opinię“ kraju, *vox populi, vox Dei*.

Tak się robiła „jednoznaczna opinia“.

Gdy nastąpiła doba koalicji, ciężkie jej zadania, rozpoczęło się podkopywanie zamiarów Koła. Usiłowaliśmy zdobyć odrobinę zrozumienia, czasu dla pozytywnej roboty. Powiodło nam się na jakiś czas dostać poparcie większego dziennika. Wszak się robi wielka reforma podatkowa, procedura cywilna, ustawa karna, zaczynała się reforma wyborcza, szereg innych. Dowody niezbite, że koalicja dobrze prowadzona, mogła olbrzymie dokonać legislacyjne dzieła, rozwiązać pierwszorzędne zadania, które będą spokój i normalny rozwój w Austrii jeszcze długo zaburzać. Uzyskaliśmy tyle, że obiecano nie przeszkadzać.

Wnet spostrzegamy, że walka podjazdowa zaczęła się na nowo.

— „Bo wy panowie macie najfałszywsze pojęcie o potrzebie naszej prasy, wy nie rozumiecie nic interesu dziennikarskiego. Przy was by pismo zbankrutowało. Kraj chce sensacyi, on niechce, żeby mu donosić, że to się robi, tamto idzie dobrze, on chce krytyki, on chce pieprzu, on czyta z parlamentu lub rady miejskiej scenę skandaliczną, rzeczowa rozprawa nic go nie obchodzi, ale schärfere Tonart mowcy, a przedewszystkiem kraj niechce, żeby się udała ta, lub owa reforma, ani cała wasza koalicya“ . . .

I zaczęła się na całej linii robota minerska. Powiemy śmiało — niech sobie ktoś zada pracę i przegładnie kilka miesięcy depesz wiedeńskich w kilku pismach, któreśmy cytowali, a zobaczy zdumiewającą robotę przekręcań, wprost kłamstw, i na tem osnutych sądów i wyroków. Porównywaliśmy w kilku raz jeszcze, zanim to dziś wypowiadamy. O jednym kłamstwie, które już nam było „za grube“ mówimy na naczelnem miejscu.

To był jeden z powodów założenia „Przełomu“ w Wiedniu, który już rozkiełzał poprostu całą wściekłość panów z Esslinggasse.

Kończąc jedyne i ostatnie tego rodzaju uwagi, spełniamy dla wiadomości kraju przykry obowiązek. Musieliśmy „ogonić się“, bo nas opadła czereda, która podkopywała koalicyę „żelaznego pierścienia“ ze Staroczechami, podkopywała koalicyę z lewicą i z równem przekonaniem toczyłaby koalicyę choćby z Młodoczechami, gdyba ta przyniosła spokojny stan i nie dała pokarmu dla sensacyj, sądów i „przekonań“ p. t. spółki.

Cassius mówi :

Znam ja twą cnotę, Brutusie

Znam ją tak dobrze jak rysy twojej twarzy.

Ruch chłopski na Mazurach.

Nigdy może — jak Polska Polską — sprawa włościańska nie wystąpiła z taką powagą, z taką elementarną siłą jak w obecnej chwili. — Nie dlatego, aby pozostawienie jej odłogiem w czasie niepodległej i w czasie porobiorowej Polski nie było brzemieniem w klęski i nieszczęścia — gdyż było to jedną z głównych przyczyn jej politycznego upadku, jedną z głównych przeszkód jej odrodzenia, ale dlatego, że w ciągu naszych walk i klęsk przeredziły się, a powiedzmy prawdę i upadły na duchu liczne szeregi tej armii, która dotąd wyłącznie prawie szła do boju przeciw wspólnemu naszemu nieprzyjacielowi. Potrzeba nam zatem szerszej mobilizacji, potrzeba nam powołać pod broń i tę nietkniętą jeszcze masę, która wielkim głosem woła, aby ją wcielić w szeregi. Chłop nasz po raz pierwszy odzywa się do nas sam w obronie stanowiska i praw swoich. Dotąd radziliśmy o nim bez niego, robiliśmy niedostateczne zresztą usiłowania nad podniesieniem jego doli materialnej i moralnej, paraliżowane nadto zewnętrznymi wpływami. Chłop był bezczynny i obojętny. Dzisiaj chłop sprawę swoją ujął w własne swoje ręce i wytoczył nam pozew o prawa swoje, ale wytoczył go przed właściwym trybunałem, przed trybunałem narodowym.

Jako Polak żąda od Polski sprawiedliwości. Jakkolwiek żądania te może w wielu kierunkach są wygórowane, nie można im odmówić w głównej rzeczy ani słuszności, ani tytułu prawnego. Dotychczas ilekroć, sami bez chłopą, podnieśliśmy jego sprawę, wyrok wydawał obcy jemu i nam trybunał, a koszta sporu ponosiła cała ojczyzna. Starajmy się więc spór dzisiejszy załatwić ugodą — niechaj kto inny spisu akt nie rozwiąże, i wyroku nie wyda.

Chłop, Polak i obywatel dochodzi swych praw przed forum krajowem.

Chłop jest najkonserwatywniejszym żywiołem i jak wszędzie, tak i u nas najwytrwalej utrzymuje swą wiarę, język i narodowość,

choćby go bezustannie zalewały fale cudzoziemczyzny. Na Śląsku pruskim i austryackim niema śladu polszczyzny w dworach i miastach, a lud wiejski pozostał polskim, pomimo że ani w szkole, ani z kazalnicy po polsku doń nie przemawiano. Żelazna wytrwałość chłopu czeskiego uratowała Czechy od zatonięcia w morzu germańskiem. Nie można również zaprzeczyć, że w dziedzinie pracy fizycznej, uprawa roli najwięcej uszlachetnia człowieka. Rzemieślnik w ciasnej zamknięty izbie, do jednostronnej skazany jest pracy, robotnik fabryczny staje się nieledwie narzędziem, maszyną w ruch wprowadzającym. Rolnik pracuje w pocie czoła, ale pracuje pod błękitnem niebem, na łonie matki natury. W ciągłej walce z siłami przyrody, praca jego w każdej porze roku różna, wymaga zawsze pewnej inicjatywy, pewnego wysiłku inteligencji, a piękna natura, której pierworodnym jest synem, kształci w nim poczucie piękna, wydobywa z jego piersi słowa i melodyą pieśni ludowej. Pomimoto niema i mieć nie może bałwochwalstwa dla własnych swoich sił; obszerne łąny pokryte falami złotej pszenicy mogą paść ofiarą klęski elementarnej, a przepelnione zbożem stodoły, pastwą płomieni. Musi więc rolnik uznawać i czcić przewagę siły od niego wyższej. Stąd pochodzi ta piękna harmonia między rozumem i wiarą, między formą i treścią, która cechuje niewykształconego nawet włościanina. Jest on więc podwaliną materyjalną i moralną gmachu narodowego.

Ale włościanin nie stanowi całego jeszcze gmachu. W organizmie narodowym nie wszystko jeszcze znaczy lud rolniczy i nie zdoła wypełnić wszystkich warunków do narodowej egzystencji koniecznie potrzebnych. Będzie zawsze strzegł najdroższych narodowi skarbów, wiary i języka, będzie zawsze żywicielem całej ludności. Ale nie potrafi wykształcić języka, nie potrafi pielęgnować, jeżeli nie równie koniecznych, to wyższych umysłowych, estetycznych i ekonomicznych interesów: potrafi uprawić rolę i bogaty plon z niej zebrać, ale nie potrafi stworzyć wielkich targów dla zbytu swoich plonów, ani dróg komunikacyjnych, aby je na targ dostawić, nie potrafi stworzyć mnóstwa innych jeszcze produktów, do materyjalnej egzystencji człowieka koniecznie potrzebnych; potrafi stworzyć melodyą i pieśń ludową, ale nie będzie mógł kształcić i pielęgnować piśmiennictwa i sztuk pięknych. Lud wiejski sam spełnić nadto nie potrafi całej narodowej misji, do czego trzeba współdziałania i tych warstw, które pielęgnują wyższą oświatę i innę rozliczne narodowe, ekonomiczne i umysłowe potrzeby. Lud bez warstw tych długie wieki utrzymywać będzie resztki swej narodowości, ale powoli język jego zmieni się w narzecze, a narodowość w plemię, aż wszystko utonie w narodowości wyższą cywilizacją obdarzonej. Tak wyginęli Baskowie w Hiszpanii i Francyi,

Celtowie w Bretanii, Wendowie w Niemczech -- tak byliby zginęli i Polacy słuźcy, gdyby ich nie była uratowała cywilizacya polska, która uspioy lud słuźki z letargu zbudziła.

Zaznaczyć jednak wypada, że powołanie, stanowisko chłopca, ważniejsze jest u nas, niż w innych narodach. Już to samo, że jesteśmy krajem przeważnie rolniczym, nadaje większą wagę warstwie ludności obrabiającej ten warsztat, z którego ogół główny swój dochód czerpie. Ważniejszą jest jeszcze rola chłopca naszego pod względem politycznym. W narodach niepodległych, we Francyi, w Niemczech, chłop już dawno dla narodowości zyskany, spełnia swe obowiązki w granicach naturą rzeczy wskazanych. My żyliśmy bez chłopca i bez mieszczanina, żyliśmy więc bez żywotnych organów narodowych i dlatego upadliśmy. Gdy przeszło sto lat temu chcieliśmy ten błąd naprawić, wrogi tego nie dopuścili.

Polska porozbiorowa napróżno się siłła podnieść, uwolnić i uwłaszczyć chłopca; wróg zawsze stanął w poprzek jej zamiarom i rzucił zarzewie niezgody między dwór a chatę wieśniaczą. Niestety! przyznać musimy, że nie braliśmy się z pełną energią i wszyscy razem do tego wielkiego dzieła, że znaczna część winy na nas samych spada. I długie lata się zdawało, a wróg nasz tryumfował, że chłop polski dla Polski na zawsze stracony. Na szczęście tryumf to był przemijający. Od kilkunastu przeszło lat, we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, w których myśl i słowo nie skute są w kajdany, chłop nasz stanął pod narodowym sztandarem. Cóż jest powodem tak pocieszającej zmiany?

* * *

Raz potrzeba skończyć z pewnemi, dość rozpowszechnionemi uprzedzeniami. Według nich chłop nasz nigdy nie był i nie prędko będzie zdolny do pracy narodowej, a wszelkie czynione mu z uszczerbkiem wyższych warstw ustępstwa, osłabiają tylko te warstwy, które z tradycyi i w przeszłości do służby narodowej są powołane. Nieprawda, sto razy nieprawda! — Cóż wieśniak winien, że w ciągu dziesięciowiekowej politycznej egzystencyi Polski jedna tylko część narodu cały ciężar służby publicznej na swoje barki podjęła? Przyznajemy, że taki stan rzeczy spowodowany był historyczną koniecznością — ale fakt zostaje faktem, że ów ciężar był za wielki, i że Polska pod nim upadła. Chłop znosił cierpliwie dolę swoją, gdzie mógł i jak mógł, bronił ojczystego zagona, a zdarzało się nieraz, że ciury polskie zdobywały obóz nieprzyjacielski wówczas, gdy rycerstwo w nieładzie pierzchało. Zapewne — był to patriotyzm bierny, prawie bezwiedny. Ale cóż w nim mogło prawdziwą, wyższą miłość ojczyzny obudzić? Pozbawiony praw wszelkich, widział tylko ponad

głową swoją toczącą się burzliwą wojnę domową magnatów. Pomimo to, po pierwszym podziale Polski tłumy ludu włościańskiego uciekały do niezajętych jeszcze prowincyj, gdzie je czekała... niewola. A gdy zaświtała dla ludu i Polski jutrzienka wolności, rzucił się z zapalem w szeregi i zdobywał ziejące ogniem działa moskiewskie. A i w późniejszych walkach o niepodległość, chłop stojąc w jednym z Pawłem Popielem szeregu, zdobywał Olszynkę, a armaty pod Stoczek zdobywała wiara rękoma czarnemi od pługa.

Smutne i ponure wypadki z 1846 r. dawno pokryliśmy całunem zapomnienia, nie wiemy o nie chłopa, bo „inne żywioły były tam czynne.“ Od tego czasu wprawdzie datuje się głębszy rozdział między Polską a chłopem polskim, rozdział, który jednak nie był długotrwałym. Cóż więc jest, powtarzamy, przyczyną tej zmiany?

Przedewszystkiem poczciwa natura naszego włościanina. — Uczucie patriotyczne tkwiło w nim bezwiednie w ciągu całej egzystencji Polski, obudziło się w ciągu pierwszych naszych walk porozbiorowych. a na chwilę tylko zasnęło pod wpływem zaklęć wrogich nam żywiołów.

Skoro jednak tylko oświata otwarła oczy naszemu włościaninowi, obudził się znowu Polakiem, ale już nie bezwiednym, instynktownym Polakiem, ale świadomym swych praw i obowiązków obywatelem i synem ojczyzny. A czas był najwyższy, gdyż główna dotychczasowa nasza gwardya narodowa, przerażona, klęskami zdziśiatkowana, rozbiega się na wszystkie strony, szukając ratunku to w socjalistycznych mrzonkach, to w „troistej lojalności.“

Z tego więc powodu stanowisko chłopu polskiego jest obecnie w a ż n i e j s z e m, w y ż s z e m n i ż g d z i e k o l w i e k i n d z i e j.

Ale nie ludźmy się zanadto. Świeży żołnierz nie jest jeszcze ani wyćwiczony, ani karny. „Światło nauki nawet elementarnej oświeca tylko minimalną cząstkę naszego włościanstwa, które w głównej masie pogrążone w ciemnościach, posiada jeszcze wszystkie wady ciemnego ludu.“ Materiał na rycerza narodowego wyborny, obdarzony wyjątkowemi zdolnościami, zdrowym rozumem, uczciwymi instynktami, a nadewszystko g ł ę b o k ą w i a r ą, chłop nasz jest jeszcze dawnemi krzywdami rozgoryczony, podejrzliwy, do obalamucenia łatwy. Następny wypadek żywcem z natury zdjęty, ilustruje dobrze jego usposobienie:

Pewien urzędnik pewnej instytucji finansowej zmuszony był nocować w małym miasteczku zachodniej Galicyi, w alkierzu, przedzielonym od izby szynkowej wąską tylko ścianą. Nazw i nazwisk naturalnie nie wymieniam, choć ręczę za autentyczność zdarzenia. Około godziny 9tej wieczorem usłyszał, że kilku chłopów weszło do szynku w towarzystwie jakiegoś pseudointeligena z żoną. Kazano podać koniak i rozpoczęła się dyskusya polityczna, w której

ów inteligent rej wiódł. Dopóki chłopom kreślił obraz ich dawniejszych i obecnych krzywd, póki im radził, aby na posłów nie wybierali „panów“, ale tylko chłopów, lub takich jak on (tu bił się w piersi) porozumienie było wyborne. Ale ów surduzowiec, który często do kieliszka zaglądał, zaczął rozwijać coraz śmielsze plany, począł coraz więcej wymyślać na „panów“, chwalić rok 1846, a gdy butelka miała się ku schyłkowi, radził powtórzyć i rok 1846 i butelkę.

Tu się chlōpi już oburzyli, wołając „że to była niemiecka polityka, a oni chcą prowadzić politykę polską“ — poczem poczęli biadać nad położeniem ojczyzny, mówiąc „jak my chlōpi górę weźmiemy, to i Polska będzie.“ To doprowadziło inteligenta do ostatniej passyi, począł rozwijać teorye brutalnego, skrajnego anarchizmu, a chlōpom wymyślać: „jesteście podłe bydło, jeżeli o jakiej ojczyźnie marzycie.“ Bydło wzięło go na rogi i wraz z małżonką w sposób dość anarchistyczny z szynku wyekspedyowało.

Otóż ten ruch chlōpski jest bardzo ożywiony, nietylko na wiecach, zgromadzeniach przedwyborczych, ale na każdym liczniejszym zebraniu chlōpi radzą o rzeczy publicznej. Dyskusya jest zwykle prymitywna, silnym szowinizmem chlōpskim nacechowana, ale w każdym razie na tle patriotycznym oparta.

Nie jestto więc ruch tak groźny i złowrogi, jak go niektórzy przedstawiają,

Wyszedł on nietylko z duszy chlōpskiej, ale spowodowały go nadto stosunki kraju i państwa. Era zaprowadzenia autonomii jest zarazem erą odrodzenia się stanu włościańskiego. Zbliżony do innych warstw społeczeństwa, radząc z niemi wspólnie i w Radzie powiatowej i na sali Sejmowej nad rzeczą publiczną, włościanin kształci się politycznie, pozbywa się powoli dawnych przesądów i nienawiści, a wzmagająca się oświata wznieca w nim uczucia obywatela i Polaka. Zapelnia coraz mniej szynki i karczmy, a dzieci swoje coraz więcej do szkoły posyła, a ponad wszystkimi góruje gorącym przywiązaniem do ojczystego zagona. Nie można zaprzeczyć — od lat przeszło 20tu kraj cały zajmuje się mocno dolą włościanina, w razie klęski spieszy mu z pomocą, na podniesienie oświaty, na szkołę ludową, na przemyśl domowy znaczne łoży sumy. Ustawa przeciwko lichwie wydobyla go z drapieżnych szponów lichwy, ustawa przeciw pijaniatwu sprawila, że jarmark w miasteczku, który dawniej do późnej nocy rozbrzmiewał echem pijanych głosów, przed zmierzchem już przedstawia puste i opuszczone place i szynki.

Mimoto nie zrobiliśmy tak i tyle, jak i ile zrobić było można i należało.

Oddzieliłiśmy włościanina szczerlnie od innych warstw społeczeństwa, gminę i dwór nietylko rozłączyliśmy, aleśmy je nadto przeciwko sobie postawili. Stworzyliśmy odrębną kuryę włościańską. Kuryę tę opatrzyliśmy skąpo w polityczne prawa, ale za to gminę obarczyliśmy niesłusownymi ciężarami. Sami przez to spowodowaliśmy tę osobną, swych praw i krzywd świadomą kastę, oświeconszą wprawdzie i patryotyczniejszą, jak dawniej, ale ożywioną energicznym szowinistycznym poczuciem kastowem! Musimy sobie powiedzieć „tu l'a s voulu, George Dandin“ a nie składać całej winy z powodu tego niepocieszającego objawu na X. Stojalskiego i „Przyjaciela Ludu.“

Taki stan rzeczy sprawił, że lud nasz włościański wystąpił przeciw krajowi z pozwem, a żądanie pozwu umieścił w licznych petycyach, wnioskach posłów swoich, w swych pismach ludowych: o rozszerzenie prawa wyborczego, o połączenie obszarów dworskich z gminami, o zmianę ustawy drogowej, szkolnej, konkurencyjnej, łowieckiej o amelioracyą kredytu włościańskiego itd.

Większość sejmowa z ponurem milczeniem przyjmuje te żądania i bardzo leniwie je załatwia. Podnosi, że uregulowanie budżetu krajowego, podniesienie kredytu i przemysłu krajowego, walka przeciw wyzyskiwaniu przez inne prowincye, objawiającemu się przez podatek gorzelniany, monopol spirytusowy, obciążenie gruntu, że rozgałczenie środków komunikacyjnych, taryfy kolejowe, wreszcie strzeżenie autonomii kraju, są rzeczami o wiele, tak dla kraju, jak i dla włościanina ważniejszymi. Chłop odpowiada: „załatwmy nasz spór domowy, a z większą siłą wystąpić będziemy mogli w obronie praw całego kraju“ i nie można odmówić pewnej słuszności temu rozumowaniu.

Zbadanie merytorycznej wagi żądań włościaństwa musi być przedmiotem osobnej pracy. Tu tylko zaznaczyć należy, że są one po większej części oparte na słusznej podstawie — co sam Sejm przyznał, zmieniając na korzyść gmin ustawę szkolną.

Nam tutaj chodzi tylko o ogólne scharakteryzowanie ruchu chłopskiego.

Widzieliśmy, że jest przeważnie patryotycznym, co jest jego zaletą, że jest jednostronny i szowinistyczny, co jest ciemniejszą jego stroną.

Widzieliśmy, że te świeże hufce niekarne i niewycwiczone szukają hasła i organizatorów. Pisma ludowe, wydawane przez sfery w kraju rządzące, które ruchem ludowym kierować się starały, jak „Niedziela,“ „Krakus“ grzeszyły i grzeszą wobec ludu temi samemi wadami, któremi grzeszą sfery rządzące. Przemawiają do ludu z wysokiego tonu, z kazalnicy, prawią, że wszystko idzie jak najlepiej w najlepszym galicyjskim świecie. Nie trafiają ani do

ducha, ani do serca ludu. Ruch więc ludowy opanowały prawie zupełnie pisma ludowe przez przeciwny kranicowy obóz wydawane, jak pisemka X. Stojałowskiego i „Przyjaciela Ludu.“ Pierwsze stanęły nad ludem tak wysoko, że ich lud ani nie może, ani nie chce słyszeć — drugie zeszyły do ludu, ale niestety schodzą często tak nisko, że się bratają z najgorszymi jego namiętnościami. Pierwsze nie mogą iść w rachubę. Wydawane nietylko dla ludu, ale i w interesie własnych sfer, choćby redagowane były jak najlepiej, mogą mieć tylko literacką wartość.

Z drugimi liczyć się bardzo trzeba. Mają nad pierwszemi tę wyższość, że osiągną cel każdego pisma ludowego, że są chętnie czytane, i że wywierają wpływ. Niechcemy posądzać ich o przewrotowe, socjalistyczne, a nawet wprost antireligijne dążności, gdyż te zarzuty nie mają uchwytnej podstawy. Taksamo wstrętne są obelgi, nazwy „zdradców kraju“, jakimi one od czasu do czasu przeciwnikom w oczy rzucają. Mamy niestety prawdziwych socjalistów, którzy negują ojczyznę, mamy i takich, którzy wyparli się ojczyzny i cudzym bogom ołtarze stawiają, ale ani tych, ani tamtych niema ani w „Krakusie“, ani w „Przyjacielu ludu.“ Dalszą zasługą „Przyjaciela ludu“ jest, że w pewnej części przyczynił się do rozbudzenia u ludu ducha narodowego, że w utworzeniu chłopca-patrioty magna pars fuit. Więcej, niż którekolwiek inne pismo ludowe, już dla tego samego, że jego głos więcej i chętniej jest słuchany. Wobec tej zasługi zmniejszają się jego wady i błędy. A jest ich sporo.

Najprzód przymierze „Przyjaciela Ludu“ z X. Stojałowskim. Żalować bardzo należy, że wysokie niezapreczenie zdolności tego zbuntowanego księdza zmarnowane zostały. On jeden z pierwszych przebudził chłopca i nikt, tak jak on nie umiał przemawiać do jego uczuć i serca. Obecnie nie umie mówić do jego szlachetnych uczuć tylko do żądz jego i namiętności. Niewiem i nie chcę w to wchodzić, kto męża o szlachetnych pierwotnie celach przeistoczył w furją, walczącą tylko obelgą, chrześcijańskiego kapłana w apostoła zemsty i nienawiści.

Przyrzekł on znaczną nagrodę każdemu, kto w jego pismach znajdzie występki przeciw zasadom religii. Szkoda, że wielkiego nie posiada majątku, możnaby dobry zrobić na nim interes, gdyż w każdym prawie zdaniu jego późniejszych pism mieści się przekroczenie przeciw kardynalnej zasadzie chrześcijańskiej, przeciw miłości bliźniego. Otóż przymierze to jest dla „Przyjaciela ludu“ mocno kompromitującym.

Nietylko kompromitujące, ale i szkodliwe.

Postawmy tu kwestyą jasno. Nie chodzi tu nam o postulaty, które „Przyjaciela ludu“ w imieniu ludu stawia. Z wyjątkiem powszechnego głosowania, na które się ogół włościaństwa nie zga-

dza, są one przeważnie wypływem prawdziwych potrzeb ludu i wcześniej czy później zrealizowane być muszą. Gdyby nawet były w niektórych kierunkach wygórowane, to zwykłą jest taktyką każdego pozwu, każdego targu, że się więcej żąda, aby i mniej uzyskać.

Ale czyż ten spór nasz nie jest sporem domowym w łonie rodziny prowadzonym, czyż w nim używać należy takiej broni, która w szeregach narodowych sieje spustoszenie? Czyż Polska jest tak potężną i bogatą, że ją stać na prowadzenie takiej wojny domowej? Otóż „Przyjaciel Ludu“, reprezentujący stronnictwo krańcowo-demokratyczne chłopskie, założył własny oszańcowany obóz, z którego sieje ogniem nie tylko na wspólnych nieprzyjaciół ojczyzny, których jednak kule nie dosięgają, ale i na drugi chłopski obóz przez „związek chłopski“ przedstawiony i na inne własne bratnie szeregi, które rani i jątrzy. „Poza chłopem niema zbawienia — wszystko dla chłopca i przez chłopca“ — oto jego hasła. Nieprawda. Na wstępie skonstatowaliśmy już wielkie stanowisko, jakie w każdym a zwłaszcza polskiem społeczeństwie lud włościaniski zajmuje, ale wykazaliśmy, że nie stanowi narodu całego. Wołamy ciągle, że szlachta polska zgubiła Polskę, ale zapominamy, że szlachta ją zbudowała, że dokonała najpiękniejszego w dziejach świata czynu, Unii Polskiej z Rosją i Litwą, którym utrzymała Polskę, że stworzyła konstytucją 3 maja, która byłaby ją odrodziła, gdyby nie przemoc zewnętrznego wroga, że w walkach o niepodległość zrosiła krwią swoją ziemię naszą, a szlaki sybirskie znaczyła swemi zwłokami, że nawet w demokracji naszej jaśnieją gęsto nazwiska szlacheckie. Prawda, że szlachta ta zdziesiątkowana, osłabiona ofiarami krwi i mienia, po części zdemoralizowana szeregiem poniesionych klęsk, nie wystarczy na cały ogrom przyszłej narodowej pracy. Mówimy tu nie o szlachcie, jako uprzywilejowanej klasie, gdyż ta już nie istnieje, ale o tych warstwach, w których jeszcze żywo biją tradycje szlachty z pod Grünwaldu, Maciejowic i Grochowa. Ta szlachta dzięki Bogu dzisiaj jeszcze jest pełną życia i patriotyzmu, a gdybyśmy potrafili wyłączyć ją z organizmu narodowego, popełnilibyśmy zbrodnię, którą nas o zgon przyprawić musiała. Najlepszą dla nas przestrogą winien nam być głos nieprzejednanych naszych wrygów. Książę Bismarck a za nim jakiś polakożerczy Niemiec w broszurce „niemiecki kapitał i polonizm“ radzi kapitałowi niemieckiemu, aby tak szlachtę jak i lud polski wywłaszczył, zdemoralizował, jednych wysłał do Monako, drugich do Ameryki. Moskal w brutalniejszy jeszcze sposób przeprowadza tensam plan kampanii przeciw polskiej narodowości. Czyż nie jest to dla nas wskazówką, że tylko w zgodzie i harmonii, że tylko pod hasłem „z szlachtą polską polski lud i polskie mieszczaństwo,“

z powodzeniem walczyć możemy? Czyż zresztą nasi wielcy nauczyciele Kościuszko, Mickiewicz tej samej nie wskazywali nam drogi? Czyż ten nasz spór domowy musi być walką o śmierć i życie, czyż nawet tutaj, gdzie dzięki konstytucji wolno nam pielęgnować nasze narodowe cele, nie możemy skutecznie zaszachować planów wrogów naszych? Czyż dewizą naszą nie powinno być „wszystko dla ojczyzny i przez wszystkich“?

„Przyjaciel Ludu“ mieni się organem naszego polskiego włościanstwa. Winien więc przedstawiać mu sprawę polską z ogólnego stanowiska, a kwestyą chłopską w kraju wszechstronnie, bezstronnie i wyczerpująco. Otóż pismo to rzuca czasem pociski na obóz wspólnych naszych wrogów, ale wycieczki te są rzadkie i chłop nasz bardzo niedostatecznie jest poinformowany o prześladowaniu, jakiego wiara nasza i narodowość pod panowaniem rosyjskiem i pruskim doznają.

Natomiast wszystkie swoje pociski zatrute kieruje przeciwko mniemanemu wewnętrznemu wrogowi, przeciwko „panom i obszarnikom“ i wszystkim ich mniemanym aliantom, a zatem i przeciw duchowieństwu. O rzetelnych zasługach Sejmu i Koła polskiego, o uregulowaniu budżetu krajowego, o usiłowaniach nieraz pomysłnym uwieńczonych skutkiem podniesienia bogactwa i przemysłu krajowego włościanin wcale nie jest poinformowanym. Cała nasza autonomiczna powiatowa praca nietylko jest ignorowana, ale nadto jest celem jadowitych pócisków. Nawet sprawy czysto chłopskie, jak rozwój gminy, majątków gminnych, kas pożyczkowych gminnych, kółek i sklepików rolniczych nie są nigdy na porządku dziennym. Nic, tylko apoteozowanie chłopca i namiętne wycieczki przeciw wszystkim innym warstwom społeczeństwa polskiego. Obniża to bardzo wartość pisma, które mieni się demokratycznym, a wprowadzić chce nową arystokracją, rodową, arystokracją chłopską. Pismo zamienia się w katarynkę, która do znudzenia grać umie tylko dwie lub trzy melodye, o znanej „kielbasie wyborczej“, o przewrotności „obszarnika“, bo posiadanie większego obszaru jest już ciężkim grzechem, jeżeli nie zbrodnią.

Że „Przyjaciel Ludu“ popiera gorąco postulata ludu, to mu tylko za zasługę poczytać można. Że chce, aby na posłów wychodzili tylko ludzie, którzy dają gwarancją, że te postulata popierać będą, to i w tem ma rację. Ale niema racji, jeżeli radzi wyłącznie wybierać chłopca, jeżeli ze zebrań wyborczych radzi wykluczać i pana i księdza i nauczyciela i wszelką inteligencją, a na wyborców nie pozwala wybierać nawet wójtów gminy. Nadaje to całemu ruchowi cechę grubej wyłączności i rozszerza tylko przedział, jaki w interesie narodowym najspieszniej wypełnićby należało.

A i cały sposób walki jest błędny i szkodliwy. „Przyjaciel Ludu“ wysyła między lud swoich emissaryuszów, którzy mu głoszą słowo prawdy. Ludzie młodzi, zapaleni, najczęściej nieznający stosunków, mianują w każdym powiecie dowódców ruchu, ale nie zawsze wybór ich podana najrozumnijszych i najuczciwszych. Taki nowo kreowany „generał“ zwykle traci równowagę i znam gospodarzy kilka lat temu rządnych i spokojnych, obecnie oddanych nie gospodarstwu, ale polityce i deklaracyi. „Generał“ jest zarazem korespondentem pisma. Nie zawsze hołduje prawdzie i najczęściej albo wprost przekręca fakta, lub przedstawia je tendencyjnie. Jeżeli podczas wystawy lwowskiej „pan“ wysłał chłopów i podejmował ich własnym kosztem, to zarzucano mu „kibelbasę wyborczą“, jeżeli musieli częściowo własnym żyć kosztem, to „chodzili jak błędne owce, zgłodniaли i rozgoryczeni“. Znam powiat, w którym dowódcą i korespondentem zamianowany został były żandarm, były ekonom dworski, który stąd i stamtąd nie wyszedł zupełnie cało, z prokuraturą nie zawsze żyjący w harmonii, ale za to u „Przyjaciela Ludu“ używający wielkiego zaufania i estymy. Wprawdzie na chłopach nie źle robi interesa pieniężne, ale mało kto umie tak ładnie wygrywać znane melodye. Naturalnie są i tu wyjątki. Jakób Bojko, z Gręboszowa, autor adresu do Kornela Ujejskiego, jest chłopem w całym tego słowa znaczeniu rozumnym, uczciwym i patriotycznym, chociaż szkoda, że i on w ostatnich zwłaszcza czasach staje się monotonnym, śpiewając zawsze na jedną i tęsamą nutę. Znam w powiecie Mieleckim a częścią i w Dąbrowskim wielu prawych, mądrych, choć nieco szowinistycznie usposobionych chłopów, których cała ta gra „Przyjaciela Ludu“ niecierpliwi i nudzi. Uwagi te czynię na podstawie stosunków w dwóch lub trzech powiatach istniejących, które znam dokładnie, chociaż z całego tonu pisma przypuszczać należy, że i gdzieindziej są analogiczne. W duszy włościanina leży skarb, którego nam naruszać nie wolno, a tym jest wiara nasza katolicka, najwierniejszy nasz spzymierzeniec w naszych narodowych dążnościach. Nie zarzucam „Przyjacielowi Ludu“, że wprost występuje przeciw religii, ale że w tonie całego pisma żywioł religijny ludu niedostatecznie jest pielęgnowany, żadnej nie ulega wątpliwości.

Klątwy na „Przyjaciela Ludu“ rzucane, policyjne przeciw niemu przedsiębrane kroki nie tylko są nieuzasadnione, ale nadto chybiają celu.

Nie idzie zatem, aby odwetowa kampania przeciw naszym kapłanom, najczęściej z łona ludu wyszłym, w „Przyjacielu Ludu“ w tak namiętym nieraz prowadzona tonie, była usprawiedliwioną i nie przynosiła szkody.

Dobrze i zbawiennie jest ludowi naszemu otwierać oczy, ale nie trzeba mu nakładać okularów nienawiści, gdyż wtedy wzrok będzie miał ponurą mgłą osłonięty.

W lepszym duchu, w umiarkowańszym tonie redagowanym jest „Związek chłopski“. Rozumieć można nieprzyjacielskie w obec niego stanowisko X. Stojałowskiego, pozbawionego przezeń „chłopskiej korony“, ale dlaczego tak namiętnie przeciw „Związkowi“ walczy „Przyjaciel Ludu“? Wszak łączą ich tesame dążności, wszak stawiają prawie tesame postulata! Życzyć należy „Związkowi“ jak najlepszego powodzenia, życzyć mu jednak zarazem trzeba staranniejszej, gruntowniejszej treści.

Między chłopami jest już kilku, którzy dobrze piórem władają, jak Bojko, Wójcik, Potoczek i inni. Gdyby te dwa pisma złączyły się razem i zaprzestały niepotrzebnej walki, zyskaloby na tem włościanstwo, a pismo rozrządzałoby lepszymi siłami.

Szlachta polska posunęła cywilizacją polską o dwieście mil na wschód. Dzisiaj ani rozumem swych mężów stanu, ani dzielnością oręża ojczyzny rozszerzać nie może. Ale może, ale powinna wewnętrznie czynić zdobycze i jeżeli pozyska stanowczo dla Polski miliony współbraci, okaże się godną tych przodków swoich, którzy stworzyli Unię, którzy uchwalili Konstytucyą 3-go Maja.

Wreszcie wątpić nie można, że i duchowieństwo nasze stanie po stronie słabych i w wielu kierunkach jeszcze uciśnionych.

Mistrz Matejko zostawił nam w spuściźnie piękny obraz. Król polski przeszło 200 lat temu składa wraz z rycerstwem w świątyni pańskiej przysięgę uroczystą, że ulepszy dolę uciśnionego ludu włościańskiego. Niestety! mistrz nie skończył obrazu, głowy i twarze wszystkich postaci są tylko naszkicowane. Niestety! i przysięga do dziś dnia w zupełności zrealizowaną nie została! Czyżby nam do tego brakowało głowy i serca?

Ale dzisiaj stoimy rzeczywiście „na przełomie“. Tworzy się nowy chłop polski oświecony i patriotyczny.

Złączmy się wszyscy razem i pracujmy, aby był dobry i rozumny.

Od tego przyszłość naszego narodu zależy.

Mielec.

Antoni Fibich.



Listy z Niemiec.

I.

Berlin, 25. czerwca.

(Uroczystości w Kilonii — Pożyczka chińska — Zawodowy popis ludności — Echa procesu Mellage i statystyka obłąkanych).

Nawet najsceptyczniej usposobiony obserwator działalności niemieckiego państwa zaprzeczyć nie może, że w ostatnich lat dziesiątkach dokonywa ono niepospolitych czynów. Naturalnie powstaje pytanie, czy nie byłoby lepiej, aby Niemcy, jako wielki naród, przez inicjatywę prywatną, z którą łączyć się koniecznie musi wyższy stopień poczucia zadań kulturalnych epoki, oraz odpowiedni nastrój opinii, dokonywały tego, co w swoje żelazne dłonie ujmuje państwo, rządzone dotąd tradycją żelaznego kancelerza. Sprawa ubezpieczeń robotniczych, do której powrócimy w najbliższym czasie, jest wciąż jeszcze kwestyą otwartą, co do jej przymusowego przeprowadzenia przez państwo. Zawsze przecież polityka społeczna na żadnym terytorium i nigdy w takim nie była prowadzoną zakresie, jak jest w Niemczech współczesnych. Ukończone przed paru dniami kilońskie święto pokoju zainaugurowało również dzieło techniki, które po raz pierwszy przez państwo podjętem i przeprowadzonym zostało. Kanał kiloński projektowany był już w 1864 r. i zgodnie z planem, wypracowanym w „Denkschrift über den grossen Norddeutschen Canal zwischen Brunnsbüttel Koog an der Elbe und dem Kieler Hafen“, wybudowanym został w ciągu ostatnich lat ośmiu, poczynając od 1887 r. Dotychczasowe przedsiębiorstwa tego rodzaju, jak np. kanał suezki, podejmowane były przez inicjatywę prywatną i wślawiły nazwiska swoich twórców. Kanał Kiloński jest koniecznym wynikiem polityki handlowej, międzynarodowem, zarówno jak i czysto niemieckiem wymaganiem, zależał od rozszerzenia się państwa aż do Szlezwigu i Holsztynu i z tego powodu przeprowadzony został przez państwo. Skracca on drogę na Bałtyk z Hamburga o 425 mil morskich i 42 godzin, z Londynu o 238 mil i 22½ godzin. Kwestya cła, które w ilości 1% od wartości płacone było Danii od XVIII. stulecia, uregulowaną została już 14 marca 1857 roku przez wypłacenie Danii 31½ Ringsdalerów.

Z sumy tej wypadło na Anglią $10\frac{1}{8}$, na Rosyą $9\frac{3}{4}$, na Prusy $4\frac{1}{2}$ milionów. Była to więc pierwsza międzynarodowa ugoda, która dowolne prawo Danii, nie władającej nawet obu brzegami, a pobierającej pomimoto opłaty, jak średniowieczny Raubritter zamieniała na stałą sumę. Niemcy nie byłyby może przystąpiły do wybudowania kanału, gdyby nie chęć zabezpieczenia owego pływającego w postaci okrętów po północnem morzu majątku 200 czy 300 milionów. Majątek ten, to również część potęgi politycznej państwa. To też nawet niemieckie dzienniki przyznają, że chodziło tu w pierwszym rzędzie o strategiczne korzyści. Flota pływająca po morzu bałtyckiem równie prędko zajechać może do Hawru lub Plymouth, jak dziś z Kiel do Wilhemshaven. Okręty zagraniczne, które zamierzały by przedsięwziąć blokadę portów morza niemieckiego, wyprzedzi flota niemiecka o jakieś 36 do 48 godzin. Co do ewentualnych korzyści handlowych, te dotąd obliczyć trudno. Niechybnie okrętom nakaże zarząd kanału opłacać cło na przejazd, a w takim razie od jego wysokości zależeć musi, czy nie przeniosą one dłuższej dawnej drogi nad nową najkrótszą, ale kosztowną. Gdyby zaś dzięki niskim opłatom udało się skierować cały ruch towarowy na tę drogę, to według obliczeń dotychczasowych (Sartori) 70% przewożonych towarów przechodziłoby przez kanał. Ruch towarowy nieustannie się zwiększa na wodach północnego i bałtyckiego morza, w 1882 r. przewieziono 12, w 1889 r. $16\frac{1}{2}$ tonn, przyrost roczny wynosi $2\cdot6\%$, a więc na rok 1900 liczyćby już można 22 milionów tonn, z tego 70%, a więc 55 poszłoby kanałem, który w taki sposób pozyskuje większy ruch, niż którykolwiek z dotychczasowych.

Kanałowi nadał cesarz swoje imię, w mowie zaś swojej, jak wiadomo czytelnikom, głosił zjednoczenie ludów dla celów kulturalnych i wielkie święto pokoju. Pomimoto najbliżsi sąsiedzi, a więc Francuzi i Rosya wiedzą dobrze, że Niemcy nie uczyniły im podarku, ale, że raczej zaproszeni przyjrzeć się mieli nowemu przyrostowi militarnej prusko-niemieckiej potęgi.

Mniej szczęśliwie, aniżeli wielkie dzieło kilońskiego kanału, przeprowadzić się udało chińską pożyczkę. Tym razem interwencya państwa okazała się nie użyteczną, lecz szkodliwą, tembardziej, że popieranie Chin niezupełnie godzi się z interesem niemieckiego przemysłu, który jak np. przemysł żelazny, związany jest bliżej z interesem Japonii. Pożyczka chińska w sumie 800 milionów marek podpisana być miała przez kapitalistów zjednoczonych wielkich mocarstw europejskich i w Anglii np. państwo zupełną zostawiło kapitałowi prywatnemu swobodę.

Tymczasem niemiecki bank azyatycki zamiast przyjąć pośrednictwo banków w Honkong i Shanghai, za inicjatywą rządu oczekiwał wysłańców chińskich nad Szprewą. I oni również skłonili głowę przed interwencją niemieckiego państwa, które wystąpiło tu przez pośrednictwo królewskiego pruskiego urzędu handlowego. Biurokratyczny sposób traktowania sprawy niepotrzebnie tylko przeciągał termin tam, gdzie należało działać, rozprawiano, zamykając oczy na to, co się działo na Wschodzie, a przytem narażono sobie Francją. Kapitał bowiem jest i chce być internacjonalnym, ale inicjatywa państwowa prusko-niemiecka obrażała francuskie narodowe uczucia. Ostatcznym rezultatem zaś chęci upaństwowienia, że tak powiem pożyczki, okazało się, że Rosya wysunęła się naprzód i zagwarantowała 400 milionów chińskiej pożyczki, która podpisana ma być w Paryżu. Prasa niemiecka odczuła to niepowodzenie i udziela rządowi ostrych napomnień, aby miał przynajmniej uszy i oczy na to, co się dzieje w zajmujących naród i państwo kwestyach, a obecnie ratował resztki, zanim ostateczne między Chinami i Rosją nastąpią układy.

Niewiadomo jakie da rezultaty przeprowadzony 14 czerwca zawodowy spis ludności w całym państwie. Będzie on trzecim z rzędu. Pierwszy dokonany w 1875 r., dał rezultaty bardzo niezadawalniające, tak że tylko ogólne dane o ilości osób zajętych w każdej gałęzi pracy otrzymać zeń było można. Drugi spis zawodowy z 1882 roku służył aż dotąd za podstawę dla wszelkich obliczeń, które z powodu różnych kategorii ubezpieczeń rokotniczych tak potrzebnymi się stały. Spis z 14 czerwca oparł się na prawie z 8 kwietnia b. r., które dla administracyi i nauki stworzyć pragnęło podstawę liczbową, dotyczącą ludności Niemiec. Spis przeprowadzano według dymów gospodarstw (Haushaltungen), przy czem i osoby pojedyncze, mieszkające oddzielnie liczone tu były. Spis przeprowadzony przez władze posługiwał się siłami z publiczności, używając zwłaszcza studentów i uczniów, w tym celu i szkoły dnia tego świętowały. Do rejestrów gospodarczych, w których opisywano wszystkich, co wspólnie zamieszkują pewne mieszkanie, dodano rejestry przemysłowe i rolne. Przemysłowy rejestr wypełniano w warsztacie, fabryce lub w innym zakładzie przemysłowym, gdzie przedsiębiorca pracował z jednym przynajmniej robotnikiem, albo przy pomocy maszyny poruszanej parą, wodą, wiatrem, elektrycznością i t. p., maszyny rolne odnosiły się wszelkiej posiadłości rolnej w mieście czy na wsi. Do tegorocznego spisu wprowadzono również bardzo ważną nowość, a mianowicie liczenie robotników bez pracy. Rejestry te przeznaczone były

dla obliczenia „robotników, czy robotnic, służących, czeladników i innych pracobiorców, jak również i dla przemysłowców i robotników domowych, z wyjątkiem tych, co stale niezdolni są do pracy“, i zapytywały, czy jednostka zapisana ma robotę lub miejsce, jeżeli zaś nie, to od ilu dni jest bez pracy i czy z powodu chwilowej niezdolności do pracy.

Pytania te sformułowane są jasno i prosto, ale 14. czerwca, kiedy jest najlepszy sezon w rzemiosłach, kiedy potrzebują robotników w mularstwie, w rolnictwie, przy żegludze rzecznej, jest chyba najmniej odpowiednim terminem do tego rodzaju ankiety. Zwraca też na to uwagę znany statystyk Dr. Nasse (Nr. 18 Socialpolit. Centralblatt), żądając dopełnienia, lub powtórnego zliczenia robotników bez pracy w dniu 1 grudnia lub 14 lutego. Korzystając z ogólnego popisu ludności, jaki będzie miał miejsce 1 grudnia b. r., powtórzonemi by być powinny pytania, co do robotników bez pracy, a wtedy otrzymanoby materiały tak niezbędny przy każdym przedsięwzięciu polityki społecznej, odnoszącej się do klasy robotniczej.

Dotąd jeszcze prasa wszelkich odcieni uspokoić się nie może z powodu procesu Mellage'a, który wykazał nadużycia, jakich pozwalano sobie wobec obłąkanych i ludzi zdrowych, zamykanych jako obłąkani w klasztorze Marienberg. Przebieg samego procesu, znany z prasy codziennej, zwrócił uwagę, że w Niemczech brakuje ogólnej inspekcji państwowej nad zakładami dla obłąkanych, co znajduje się we Francyi i Anglii. Zjazdy lekarskie niejednokrotnie zwracały już uwagę na potrzebę takiego ogólnego nadzoru, teraz zaś ze wszęch stron odzywają się podejrzenia, że nadużycia podobne spotykają się we wszystkich zakładach, nawet w tych, które prowadzą lekarze. Zdaje się, że podejrzenia te są nieuzasadnione, ale coraz jaskrawiej występuje konieczność, aby na czele zakładu stał lekarz lub nawet rada lekarska.

Zwrócić raczej należy uwagę na zastraszający przyrost ilości obłąkanych, znacznie szybszy od przyrostu ludności w państwie niemieckiem. Od 1861 roku liczba obłąkanych zwiększyła się o 77,6% czyli z 25.768 wzrosła na 45.407 osób. W Berlinie zaś licząc na 100.000 mieszkańców wypadło w 1861 r. 43, w 1871 r. 70, w 1880 r. 114, w 1890 r. 173, wreszcie w ostatnich trzech latach 198. Naturalnie, że przyrost ten w części przypisać należy faktowi, iż więcej chorych dostaje się do zakładów, w których jedynie zliczeni być mogą, niż to było w poprzednich lat dziesiątkach, zawsze jednak ten wszędzie zauważony wzrost liczby chorych umysłowych smutnym jest *signum temporis*.

Dr. Zofja D.



Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń
w Krakowie.

(Dział ubezpieczeń na życie.)

Biura agencji generalnej
na Wiedeń

znajdują się

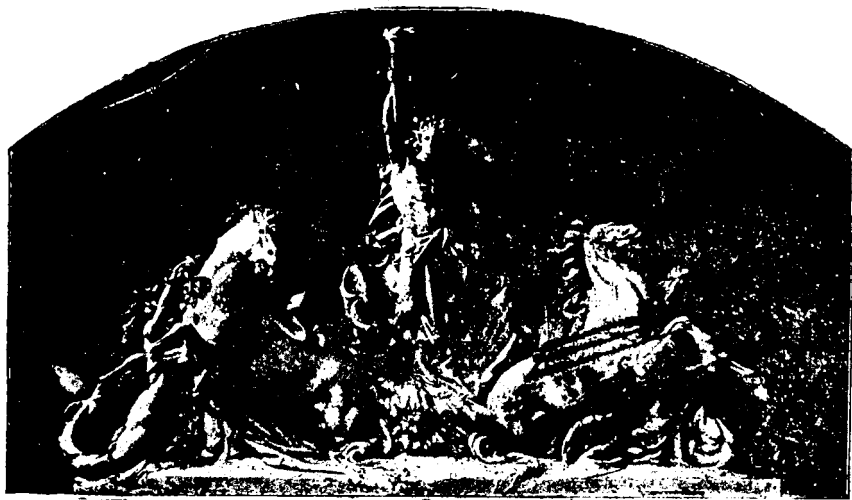
I. Bez., Hohenstaufengasse Nr. 9.



J. C. Hernick

Odlewnia artystyczna, cyzelernia i fabryka wyrobów kruszcowych
we Wiedniu, X. Alxingergasse 1. 35

poleca się do wykonania odlewów pommików, figur, ornamentów, nagrobków etc z brązu, cynku i innych trwałych kruszców, podług modeli lub rysunku. — Za wykonanie artystyczne i rzetelne zarezcam, przesyłam kosztorysy, rysunki etc. z całą gotowością.



Gotowa kolosalna grupa „Helios“ z cynku nadająca się do udekorowania studni i wodotrysku w wielkim ogrodzie lub placu jest tanio do nabycia, fotografie i kosztorys takowej franco.

!! MEBLE !!

od najzwyczajniejszych do najprzedniejszych we wszystkich możliwych stylach zawsze na składzie u

B. Friem, Wiedeń, I. Himmelfortgasse 3.

➡ Rzetelna usługa i skora wysyłka. ⬅



Pomada „Phönix“

na wystawie higienicznej w Sztutgarcie 1890 odznaczona, jest wedle lekarzkiego orzeczenia i tysięcy pism dziękczynnych uznana jako jedyny istniejący, istotnie dobry i nieszkodliwy środek, aby u pań i panów wywołać pełny i bujny porost włosów, usunąć wypadanie jak i łuszczenie się. Wywołuje także u bardzo młodych panów silny porost wąsów. Zaręczam za skutek i nieszkodliwość. — Słoik 80 ct. pocztą lub za zaliczką 90 ct.

K. HOPPE

Wien, XIV. Hütteldorferstrasse 81.

